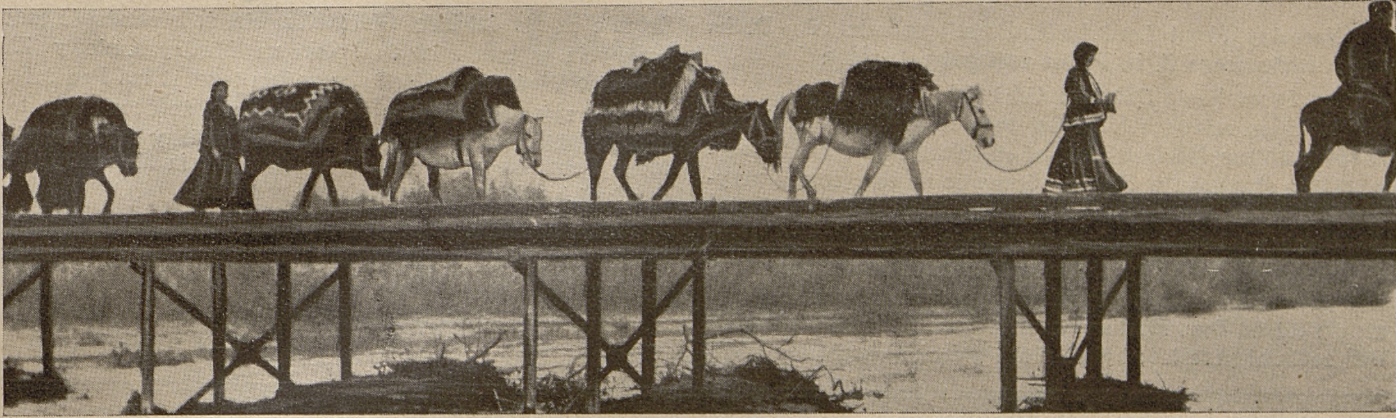
Rok V. Katowice, dnia 10 października 1932 r. Nr. 15.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NA TROPIE

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Cena 40 gr.

Gawęda Przewodniczącego.

Trzeba być mądrym ryzykantem.

Masz rację młody Druhu Kamiński. Rzucasz hasło ogarnięcia pracą 40.000 jednostek i to w nadchodzącym już roku. Wołasz o rozmach, brawurę i entuzjazm w solidarnym i programowym wysiłku całej naszej organizacji. Potrzeba nam niewątpliwie mniej gadania mniej tak częstych i tyle czasu zabierających popisów retorycznych, a więcej mocnej decyzji i czynu. Przypomina mi się tu urywek ze znakomitego przemówienia wielkiego marszałka Lyautey'a, współtwórcy kolonjalnego imperjum Francji, a zarazem Przewodniczącego skautowych organizacyj francuskich: „Nadzieja, — mówił marszałek u stóp pomnika, poświęconego pamięci porucznika Jakóba de Caumont La Force — gwarancja jutra nie tkwi z pewnością w przemowach, konferencjach i sukcesach trybuny, ale w młodzieży francuskiej, w skautowych organizacjach i tych innych związkach społecznych, które nie upajają się słowami retorów, ale bez odpoczynku przygotowują swoje ciało, serce i duszę „na czyn".

W gawędzie nad jeziorem Garczyńskiem uwypukliłem dwie wartości, które mają być duszą naszej działalności, a mianowicie: młodzieńczy polot i wytrwałość aż do ostatecznego zwycięstwa. Należy jednak pamiętać o jednem. **Każde dzieło, które podejmujemy, musi być przemyślane i jaknajstaranniej przygotowane, a w wykonaniu jakiejkolwiek pracy trzeba wykazać całą umiejętność, potrzebną do skutecznego rozwiązania postawionego problemu i urzeczywistnienia wytyczonego celu.** Niema tu żadnych sprzeczności. Duch awanturnictwa, ryzykanctwa, z którego rodzi się pęd do męskiego czynu nie wyklucza, a przeciwnie wymaga dobrego przygotowania i umiejętności, jeżeli ma wydać pożyteczne rezultaty, a nie być tylko impulsem do przygód Don Kichota. Wyprawy do biegunów Roalda Amundsena, Scotta czy Byrd'a owiewa przecież aureola brawury o blaskach bohaterstwa; tkwi w nich szlachetne ryzykanctwo, płynące z najpiękniejszych pobudek, a towarzyszy im zdobyta w ciężkim trudzie umiejętność pokonywania przeszkód, zaciekła wytrwałość w dochodzeniu do celu i głębokie ukochanie idei zdobywania nowych lądów i mórz. Przysporzyli sławy swym narodom. Cała ludzkość czci pamięć ich wielkich czynów.

— Nie tak dawno Polska okryła się żałobą. Zginęli bowiem tragicznie najlepszy polski lotnik Żwirko i doskonały konstruktor Wigura. W głębokim smutku ujawniła się przepiękna psychiczna jedność narodu polskiego, który w zmarłych dostrzegł jakby symbol swych najwyższych wartości, dających mu zwycięstwo. Lotną musiała być myśl ś. p. Wigury, ale i wielka umiejętność i uparta wytrwałość idąca od jednego typu samolotu do coraz lepszego i coraz doskonalszego aparatu. Aby odnieść sukces w współzawodnictwie najlepszych lotników świata, musiał ś. p. porucznik Żwirko ujawnić nietylko młodzieńczy rozmach, ale i latami zdobyte doświadczenie i wytrwałą pracą, uzyskaną umiejętność.

— Cały świat z podziwem spoglądał na profesora Piccarda, który wtargnął w niedostępną dotychczas stratosferę. Wyczyn jego poprzedziły gruntowne studja i staranne przygotowania. W ich świetle jego ryzykanctwo nabrało szczególnej wartości, a sukces stał się zasłużonym owocem trudu. Mógłbym tu w nieskończoność mnożyć przykłady, stwierdzające, że prawie wszystkie wielkie dzieła ludzkie wyrosły na takich czynnikach.

A zatem harcerze! Niech na drogach życia towarzyszy Wam zawsze młodzieńczy entuzjazm i brawura, wsparta o wiarę i ukochanie celów, oraz o mądry wysiłek i wytrwałość w działaniu.

hm. Grażyński
przewodniczący ZHP

Generał Baden-Powell wybiera się do Polski.

Naczelny Skaut Lord Baden-Powell nadesłał do Druha Przewodniczącego Z. H. P. list następującej treści:

Drogi Panie Doktorze Grażyński!

W ciągu ostatnich kilku dni żona moja (Naczelna Skautka) i Mr. Hubert Martin złożyli mi entuzjastyczne sprawozdania z postępu skautingu w Polsce. Sprawiło mi to ogromną przyjemność.

Niech mi będzie wolno serdecznie pogratulować Panu z racji tak wysokiego poziomu i pięknego rozwoju, jaki skauting polski osiągnął pod Pańskiem przewodnictwem. Otrzymałem też od Dyr. Martina pozdrowienia i życzenia które mi Pan zechciał przesłać; byłem niemi głęboko wzruszony i serdecznie za nie dziękuję. Obawiałem się, że niemożność mego przybycia w tym roku do Polski na Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych stała się powodem tego, iż ma Pan żal do mnie; przyjemnie mi więc dowiedzieć się, że ocenił Pan trudności, jakie miałem i niema mi za złe zmiany mych planów. Mogę Pana zapewnić, iż nikt bardziej niż ja nie żałował tej przykrej konieczności zaniechania przyjazdu.

Mam nadzieję, że uda mi się przybyć na przyszły rok do Polski i osobiście wyrazić Panu moje ubolewania i podziękowanie.

Serdecznie pozdrawiam

(—) **Baden-Powell.**

Pan Bóg łaskaw dla harcerzy...

(Wywiad z generałem Marjuszem Zaruskim).

Generał Marjusz Zaruski twórca żeglarstwa polskiego i niestrudzony propagator polskiej idei morskiej, wyjeżdżając z Gdyni po pracowicie spędzonym lecie, odbył z referentem prasowym I Morskiej Drużyny Harcerskiej w Gdyni rozmowę, w której poruszył między innemi następujące zagadnienia:

Harcerstwo może odegrać ogromną rolę w pędzie Polski do morza. Gdybym nie był o tem najgłębiej przekonany, z pewnością bym nie poświęcał tyle czasu i pracy waszemu wyszkoleniu morskiemu, jak to obecnie czynię.

Stosunek nas, Polaków, do morza jest bowiem zanadto sentymentalny, a za mało realny. Przyczyną tego jest w znacznej mierze fakt, że ludzie, którzy w tych sprawach decydują, są w kwestjach morskich laikami, oddanymi wyłącznie sprawom lądowym. Smutnie to wygląda w porównaniu z takiemi małemi państwami, jak Łotwa, Estonja i inne, których flota handlowa i wojenna jest większą od polskiej w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do liczby ludności.

W roku bieżącym rewizytował mnie szef sanitarny kolejnictwa łotewskiego, dr. Grinps który na jachcie „Latmota" odbył większą podróż. Opowiadał, jak na powitanie go wypłynęły liczne jachty, z których pierwszy był prowadzony przez prezesa Rady ministrów Łotwy. Otóż proszę sobie wyobrazić u nas w Polsce ministra, prowadzącego jacht żaglowy! Dlatego też przywiązuję do harcerstwa wielką wagę, wierząc, że gdy ono wyda ze swych szeregów ministrów i dyrektorów — to inaczej będzie się przedstawiać Polska na morzu.

Obserwuję corocznie latem masowy spływ młodzieży harcerskiej na wątłych kajakach na polskie morze. Jest to objaw niezmiernie miły, ale i niezwykle niebezpieczny, który koniecznie wymaga stworzenia nad morzem sprawnie działającego ośrodka harcerskiego, mogącego dostarczyć spływającej tu młodzieży odpowiedniego do wycieczek sprzętu i doświadczonych kierowników żeglarskich. Że dotychczas nie było żadnego wypadku śmiertelnego z hacerzami — dowodzi to jedynie, że Pan Bóg jest niezwykle dla harcerzy łaskaw.

Tego lata zaobserwowałem niezwykły wypadek. Przypłynął tu do Gdyni na dziwnie skonstruowanej łódeczce, wzorowanej na wojennych pancernikach jakiś harcerz aż z Pińska. Zamierzał płynąć do Szwecji. Odradzałem mu to, jako niechybne samobójstwo. Popłynął jednakże Morze wyrzuciło go gdzieś koło Stoltmünde na niemieckiem Pomorzu. Uszedł z życiem w jednych tylko spodenkach kąpielowych. Rybacy niemieccy nakarmili go, przyodziali, odstawili do granicy, wykupując mu bilet aż do Pińska — przykazując jednakże, ażeby przy przejeździe przez Pomorze zawiadomił, że „oni (Niemcy) jeszcze tu przyjdą zabrać co swoje". Przed paroma dniami harcerz ten przysłał list, że buduje już nową większą łódź, ponieważ pragnie się „przewietrzyć na Atlantyku".

Znaczenie wychowawcze sportów wodnych w zestawieniu z lądowemi jest niewspółmierne. Wystarczy spojrzeć na narody wychowane na morzu: jak Anglja, Japonja, Szwecja, Holandja i t. d. Morze dało tym narodom siłę woli i hart ducha. Stąd wypływa ich potęga. Kilkutygodniowe zmaganie się z żywiołem kształci więcej charaktery niż kilkugodzinny bieg lub skok o 5 cm. dalszy lub wyższy. Entuzjazm dla Żwirki może zwrócić uwagę społeczeństwa na te sporty, które dają nieco mniej może dla mięśni, ale więcej dla ducha.

Zloty skautowe uważam za bardzo doniosły czynnik w zbliżeniu narodów, prostujący różne błędne mniemania, względnie rozmyślnie fałsze. Cieszy mnie mocna pozycja harcerstwa polskiego na wodzie. Narzuciliście Gdyni nazwę „morskiej stolicy Polski". Musicie przełamać psychikę polską tak, by cały kraj odczuwał potrzebę posiadania nad morzem swojej drugiej stolicy.



Druh Przewodniczący Dr. Michał Grażyński serdecznie dziękuje za życzenia, złożone z okazji Imienin, tym wszystkim, którym dla braku adresu nie mógł podziękować listownie.

13% skautek duńskich czyta „The Council Fire", międzynarodowe pismo żeńskie, wydawane w języku francuskim i angielskim. Wobec tej cyfry można sobie wyobrazić jak wielki procent skautek musi czytać skautową prasę krajową!

Do Indyj, Ameryki, Palestyny, Malaji i Wschodnich Indyj wysłała żeńska organizacja angielska specjalne instruktorki, które mają dopomóc organizacjom miejscowym w pracy.

Wszyscy skauci i skautki Szwecji poświęcili w ubiegłym roku dwa tygodnie specjalnie na opiekę rodzin ubogich, obarczonych dużą liczbą dzieci.

W Ugandzie (Afryka) odbywał się niedawno zlot skautowy, na który przybył między innemi zastęp, przebywszy w tym celu 120 mil angielskich pieszo, aby spędzić cztery dni na obozie. Zastęp odbył tę samą drogę i z powrotem. 240 mil pieszo, aby cztery dni spędzić w obozie! Cóż wy na to, młodzi przyjaciele którym się nie chce czasem na pół dnia wyjść na wycieczkę?

800 lotów szybowcowych bez wypadku odbyli jak dotąd skauci węgierscy.

Pismem dla ociemniałych ma wydać Ameryka w roku bieżącym podstawowy podręcznik skautowy.

(D.)

MICHAŁ SIEDLECKI.

ZODJAK NA PUHARZE.

11)

— Zdaje mi się — rzekł — że stary Gunung Api istotnie zaczyna się budzić. Patrz na tę nową szparę! Tam się doprawdy zaczyna tworzyć nowy krater.

— Istotnie, tam się coś dzieje niedobrego — odrzekł inżynier — widzę wyraźnie chmurki popiołu i, co gorsza, zdaje się, że tam płoną gazy siarczane. Trzeba tam zaraz się wybrać. Udjan! — krzyknął na służącego — zbierz naczynie i przygotuj wszystko do wycieczki!

Służący podszedł do stołu z tacą, zebrał filiżanki i odszedł w kierunku kuchni.

W tej chwili jednak Jasiek zobaczył, że Udjan zatacza się jakby stracił równowagę, taca wypada mu z rąk — sam zaś uczuł, że podnosi się nieco w górę, jakby na fali... Równocześnie usłyszał brzęk kilku flaszek, spadających ze stołu a z dala doszedł go potężny, głuchy odgłos, idący ziemią, a zbliżający się jakby grzmot straszliwy.

Z hotelu wybiegło kilku ludzi i zeskoczyło ze schodów, we wsi ozwały się krzyki a w chwilę potem tong-tong zaczął bić sygnał na trwogę. Jasiek i van Toorp zbiegli do ogrodu, ale i tu ziemia się chwiała co kilka sekund. Huk trwał i toczył się bez przerwy gdzieś w głębiach ziemskiej powłoki.

Jasiek spojrzał na wulkan i aż krzyknął z przerażenia. Cały szczyt zniknął, otoczony olbrzymią czarną chmurą, w której co chwila widniały złowrogie, czerwone odbłyski. Niebo pociemniało, po chwili widać było w oddali pasy straszliwej ulewy, zbliżające się ku miasteczku. Ziemia co chwila drżała i huk był nieustanny.

We wsi zapanował popłoch. Ludzie, jakby oszaleli, pędzili ku równinie. Ojcowie i matki niosły małe dzieci i ciągły za rączki nieco starsze, płaczące w niebogłosy. Kilkanaście Kerbau, domowych bawołów z ogromnemi rogami przebiegło pędem, tratując wszystko przed sobą. Droga ku równinie wiodąca zaroiła się uciekającym w popłochu tłumem ludzi.

Drżenia ziemi ustały na chwilę. Ale w tym samym momencie spadł deszcz popiołu i drobniuchnych kamyków, siekący po twarzy a niemal równocześnie lunęła straszliwa lawa.

— Van Toorp! — krzyknął Jasiek, — zajmij się ludźmi, zrób trochę porządku między uciekającymi. Ja tutaj zostaję! Djaa i Udjan niech idą z tobą. Ja mam obowiązek śledzić wybuch, ty musisz ratować ludność!

— Udjan tu zostanie z panem — odezwał się spokojnie Malaj.

Van Toorp uścisnął rękę Jaśka, wskoczył na chwilę do hotelu a potem wraz z Djaa pobiegł ku równinie, na której już rozsypywał się tłum uciekających.

Jasiek dojrzał go jeszcze jak dobiegł do ostatnich szeregów uciekających krajowców i machał rękami, wskazując na pagórek, leżący po drugiej stronie równiny, rozpostartej u stóp wulkanu. Tam też zaczęły się kierować gromady spłoszonych Malajów.

Po chwili deszcz ustał, ale ciemno było, bo chmury szły nisko nad ziemią. Jasiek i Udjan weszli do hotelu i stanęli na ganku. Nagle, w mroku, na środku placu przed hotelem Jasiek ujrzał gromadę dzików, pędzącą w popłochu. W chwilę potem zamajaczył mu rogacz, sadzący susami przez miasteczko, a tuż obok niego, z podkulonym ogonem pędziła przerażona czarna pantera.

— Zwierzęta uciekają z lasu — pomyślał i w tejże chwili usłyszał szum, jakby rwącego, potoku a równocześnie poczuł mocny zapach siarki. Skoczył ku skrzyni, gdzie mieściło się przenośne laboratorjum chemiczne. Z łóżka zerwał dwa koce a ze skrzyni wydobył flaszkę z amonjakiem. Na szczęście nie była rozbita. Pokropił koc duszącym płynem i trzymał go w pogotowiu.

W tym momencie na drodze pod lasem zobaczył starca, który z trudem przyspieszał kroku i trwożnie oglądał się za siebie. Nie namyślając się długo, zeskoczył z ganku, podbiegł ku staruszkowi i chwyciwszy go wpół, poniósł ku hotelowi. Ale, zaledwie doniósł go do domu i wyciągnął na schody od ganku, zobaczył, jak z pomiędzy drzew przed hotelem zaczynają buchać kłęby pary. Zapach siarki stał się duszący i nieznośny. Jasiek chwycił koc dla siebie przygotowany i rozdarł go na pół. Jedną częścią owinął głowę starca, leżącego bezwładnie na ziemi, drugą zachował dla siebie. Udjan już leżał na ziemi z głową owiniętą kocem.

W dniach ostatnich Grecja została nawiedzona katastrofalnem trzęsieniem ziemi, które pociągnęło za sobą śmierć 200 osób, spowodowało ciężkie obrażenia dziewięciuset i pięciu tysięcy pozbawiło dachu nad głową. Trzęsienie to miało miejsce w wschodniej części półwyspu Chalcydyckiego.

Fotografja na pierwszej stronie obecnego numeru przedstawia doroczną wędrówkę górali greckich na tak spokojne do niedawna wybrzeże półwyspu Chalcydyckiego, przedstawiające dziś obraz straszliwego zniszczenia.

Jasiek ostatni raz rzucił okiem na pole i dojrzał jak od stoku wulkanu wysunął się rwący potok gorącego błota wulkanicznego. Rozlał się szeroko i dosięgnął stopni hotelu. Ostatnim wysiłkiem, hamując oddech, Jasiek pokropił amonjakiem koc starca, Udjana i swój i owinął nim głowę, kładąc się na ziemi.

— Lahar — pomyślał, — ten straszny potok rwącego błota... Oby tylko nie był głęboki!

Gorąco stało się nieznośne, ale przynajmniej gaz siarczany nie dusił, zatrzymany przez koc, zwilżony amonjakiem. Jasiek po chwili usłyszał znów szum straszliwej ulewy, powietrze stało się duszne i przepojone parą. Ulewa trwała tym razem może godzinę. Jasiek po długiem czekaniu rozchylił na chwilę koc, i znów pokropił go amonjakiem, a przysunąwszy się nieco, to samo uczynił z kocem Udjana i starca. Obaj żyli, lecz nie ruszali się zupełnie. Gorąco stało się tak straszliwe, że Jasiek niemal zmysły tracił. Skóra cała piekła go i paliła pod działaniem gorącej pary i gazów siarczanych. Chwilami zdało mu się, że mdleje. Próbował odchylić koc, ale gazy jeszcze dusiły. Ulewa zaczęła znów szumieć po dachu a była tak silna, że zdało się, iż jest to oberwanie chmury, a trwała bez przerwy kilka godzin. Czas mijał.

Po przejściu ulewy Jaśkowi zdało się, że robi się nieco chłodniej; równocześnie usłyszał szum wiatru. Uchylił nieco koca i wyjrzał na świat a ku radości uczuł, że już może zaczerpnąć powietrza. Zapach siarki był jeszcze dość silny, ale nie dusił. Wiatr wiał od równiny ku wulkanowi i odpychał gazy trujące.

Wreszcie już pod wieczór Jasiek wyszedł na ganek hotelu i spojrzał dokoła. Straszliwy widok odsłonił się jego oczom. Cała, bujna zieleń miasteczka i lasu znikła. Wszystko naokół było szare, pokryte grubą warstwą popiołu. Ziemia w całej wsi było to jedno wielkie bagnisko jeszcze gorące, ale już, częściowo ostudzone ulewami. Na szczęście do wsi doszedł tylko sam koniec strumienia błota wulkanicznego. Warstwa jego była cienka, miejscami sterczały z niej grube, odarte z liści gałęzie. Wszystkie rośliny w całej wsi zwiędły lub straciły liście. Wszystkie drzewa umarły. A ponad wsią las, im wyżej ku szczytowi, tem smutniejszy widok przedstawiał. Szary, odarty z liści w dolnych częściach, ku górze był już tylko cmentarzyskiem czarnych szkieletów. Bliżej ku szczytowi sterczały tu i ówdzie resztki pni; korony były zupełnie spalone. Wyżej chmury się tylko kłębiły, zakrywając szczyt góry

— Widocznie z wulkanu wybuchnęła płonąca chmura, która sunęła po zboczu i spaliła las. Szczęście, że do wsi nie doszła — pomyślał Jasiek — Zdaje mi się, że wulkan już najgorszą część swej działalności rozwinął. Trzeba będzie wyczekać aż lahar ostygnie a potem szukać drogi do powrotu

Wrócił do izby hotelowej i zastał Udjana już siedzącego na ziemi. Starzec leżał jeszcze bez ruchu. Jasiek odwinął mu koc z głowy i zobaczył, że oddech ma normalny. Poszedł do innych pokoi i w jednym znalazł karafkę z wodą. Z kuferka dobył flaszkę wina i wlał nieco do wody a potem przytknął to do ust staruszka Widać było, że budzi się on i wraca do przytomności. Po chwili zdołał przełknąć odrobinę płynu i otworzył oczy.

Jasiek dał mu jeszcze raz trochę wina z wodą i uniósł nieco Starzec widocznie odzyskał przytomność, usiadł i patrzył zdziwionym wzrokiem. Potem dał znać, że chce powstać i podtrzymywany przez Jaśka spojrzał przez drzwi pokoju na pole.

— Przeszedł tędy demon zniszczenia — rzekł po chwili — ale panu nie było sądzone abyś zginął, a twoje ręce ocaliły mnie. Gunung Api, brat świętego Bromo siał śmierć, ale wybrani zostali ocaleni z jego niszczącej dłoni...

Mówił cicho i śpiewnie, jakgdyby szeptał modlitwę.

— Kto jesteś? — zapytał Jasiek, uderzony tą mową starca.

— Ja jestem stary Llanak; brat mój to Nal, kapłan w Tossari w bliskości świętego Bromo.

— Jakto? — zawołał Jasiek. — Ty jesteś bratem Nala?! O, jak to dobrze, że właśnie ja mogłem ci rękę podać...

Udjan, który słyszał tę rozmowę, podszedł do starca i złożył mu głęboki pokłon. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Szara Groza.

(z ang. W. J.)

IV.

Dalsza droga była dla Józefa szlakiem udręki. Nie mógł oswoić się z ciężkiem odkryciem i jego konsekwencjami. Przed każdym sygnałem patrzył przerażony na Barta i bez względu na to, coby z tego miało wyniknąć, nic już nie mówił. Zauważył jednak że Bart dobrze reaguje na barwy. Na ostatniej stacji odrazu, nie zatrzymując się, pobiegł do domu. Spotkawszy u znajomych lekarza, który ani jego, ani Barta nie znał, spytał go, jak to jest z tym daltonizmem. „Przykra choroba“ — mówił doktór. „Jest zwykle wynikiem zatrucia organizmu — naprzykład przy nadużywaniu tytoniu. Pierwszy objaw trwa krótko: pięć, dziesięć minut. Następne coraz dłużej, aż wreszcie całkiem traci się wrażliwość na pewne kolory. Dla kolejarza rzecz bardzo niebezpieczna — ciągnął z powagą — bo czerwony i zielony kolor widzi on jako szary.“

To wyjaśniło mnóstwo rzeczy. Jasne się stało, dlaczego Bart narazie tylko dwa kolejne sygnały zmylił, a resztę widział już dobrze. Prawdopodobnie bezpośrednią przyczyną choroby było owo oparzenie, a bezustannie żuty tytoń dopomógł do niej walnie.

W drodze powrotnej do stacji węzłowej Bart spostrzegał sygnały zupełnie dobrze. Gdy zajechali na stację, Józef chwycił dzbanek na wodę i zeskoczył, by pobiec do studni. Zatrzymał go okrzyk Barta: „patrz Józek, patrz!“ — wołał.

Józef obiegł maszynę dokoła i stanął jak wryty. Chrzanowskie cudo, typ K. S. D. był na miejscu. Tłum ciekawych oglądał pięknego kolosa którego koła przewyższały najwyższego z stojących kolejarzy. Parowóz był zarazem zgrabny, omal wytworny i potężny. Na Porwoła kaskada (bo tak odrazu ochrzczono maszynę) robiła podwójnie duże wrażenie. Józef był kolejarzem z zamiłowania, kochał wszystkie piękne przedmioty kolejowe, a pozatem... przecież to on miał prowadzić tę maszynę! Stał jak zahypnotyzowany i ciężko oddechał.

„Porwol!“

Józef skoczył, poznając głos Brzeszczota i odrazu napuszył się. „Śliczny wóz — mówił do spoglądającego nań z triumfem urzędnika — przepiękny! Ale ja... ja nie mogę tego...“

„Co wy, Porwol, zbzicział? W głowie się wam pomieszało?“

Józef stękał, targał ucho i przestępował z nogi na nogę. „Nie mogę, panie kierowniku, nie potarfię. Ja to kiedyś później panu kierownikowi wyjaśnię, a teraz nie mogę. Ja jestem bardzo wdzięczny za zaufanie, ale proszę ją dać komu innemu. Ja nie...“ głos mu się załamał.

Brzeszczot aż skoczył ze złości. Poprawił czapkę i odszedł szybko. Józef też odwrócił się i pobiegł do studni, żeby nic patrzyć na maszynę.

A potem starał się usilnie zapomnieć. Już mu wszystko jedno! Zostanie na Ewci, jak Bart pójdzie, to pewnie pozwolą mu ją prowadzić.

Najciężej było gdy Kaskada sadziła pierwszy raz z potężnym hukiem przez góry, a Józef czekając w swej Ewci na stacji aż ekspres przejdzie, patrzył, słuchał i aż coś się w nim rwało! Ponury chodził, jakby go giez ujadł i gryzł się w sobie. Nie mogło mu to przejść. A zamiast żeby mu lżej było, że Bart jakoś zupełnie dobrze widzi sygnały, to mu jeszcze bardziej doskwierało. Bo w takim razie poco rezygnował?

Czas Barta zbliżał się ku końcowi a gdy nadszedł ostatni dzień jego jazdy, koledzy urządzili mu wspaniałe pożegnanie.



Ewcię ustrojono odświętnie od kół po komina wstążkami i kwiatami, na kotle widniała ogromna cyfra 42: lata służby Barta. Na stacji wyjściowej wszyscy urzędnicy wyszli z biur, serdecznie gratulując staremu i wznosili gromkie wiwaty, gdy pociąg ruszał w drogę. Bart krząkał i coraz to rękawem po twarzy przejechał.

Gdy już byli za stacją, Bart i Porwol popatrzyli na siebie i na widok spłakanych twarzy buchnęli śmiechem i tak się serdecznie śmiali, aż się im znów na płacz zebrało.

Józefowi spłynął w tych łzach cały zgrzyt z serca.

Nawet Ewcia — zdawało się — jakoś żwawiej darła przez serpentyny, hałasując wesoło.

Józefowi było tak raźno, że sadził łopatę w węgiel aż grzmiało, a pieca omal nie rozwalił. Wszystko już dobre. Wszystko w porząd...

Straszliwy huk i wstrząśnienie zagwoździły tę myśl w głowie Józefa. Zobaczył szarą jak popiół twarz Barta i usłyszał chrapliwy jego krzyk: wyskakuj Józek, skacz!

Gdyby nawet chciał, toby i tak nic z tego nie było, bo oto nie ma się od czego odbić, podłoga ucieka mu z pod nóg. Miażdżone żelaziwo urządza potępieńczy koncert. Prute w pół płyty stalowe, padające na siebie odłamy żelaza, wszystko idzie w strzępy wśród piekielnego huku, zgrzytu i łomotu.

Józef wylatuje w powietrze i otrzymuje cios w szczękę.

Teraz już wszystko wie: to sygnał, szary sygnał! Bart przeoczył czerwony znak i wpadł na ślepy tor. Szary sygnał... ogromne szare koło wiruje w świetle... maska potwora, miażdżąca w straszliwych szczękach jego maszynę... 500 ton stali... ciężkie odłamy padają na nogi, na pierś, na głowę...

V.

... na głowę. Ten ciężki ból w głowie. Józef otwiera oczy i nic nie wie. Bart czy nie Bart? Tak, to przecież on. Zwał zmarszczek i to kiwające się w ustach cygaro. Co się właściwie stało, że go tak strasznie głowa boli? Powoli wraca mu świadomość. Chce coś powiedzieć, ale nie może ust otworzyć. Coś trzyma go pod brodę. Bart widzi, że Józef wraca do przytomności. Zrywa się z błyskiem w oczach: „Józek, brachu! Mówi długo, nieporządnie. Opowiada, jak wypadł z maszyny do rowu, pełnego wody i błota i nic mu się nie stało. Tłumaczy, że Józef leży tu już długo w szpitalu i że dopiero pierwszy raz popatrzył przytomnie, że ma złamaną szczękę i dlatego obandażowali mu głowę, tak że nie może mówić. I jak Ewcię strzaskaną zbierali i po kawałku usuwali z toru... I jeszcze dużo dużo...

A Józef słucha, przypomina sobie, uświadamia, pamięta tego szarego potwora i nagła myśl mu przychodzi do głowy: Przecież Bart spowodował katastrofę i odebrali mu emeryturę! Robi gwałtowne poruszenie, żeby jakoś porozumieć się z Bartem — bez skutku.

W tej chwili wchodzi do sali Brzeszczot i widząc, że Porwol przytomny, zwraca się do niego z serdecznem przywitaniem. Bart tymczasem gwałtownie odsuwa się na bok. To Józefa jeszcze utwierdza w podejrzeniu. Ręką po kołdrze robi znaki, jakby pisał. Brzeszczot domyśla się, o co mu chodzi i wyciąga ołówek — papieru nie ma. „Jakiś papier!“ — zwraca się do pielęgniarki która mu odpowiada, że tam w tej czerwonej teczce na stole są czyste kartki.

Bart podbiega do stołu i zaczyna gorączkowo szperać w kupie papieru. Czerwona teczka leży na wierzchu samym jak wół, a Bart bezradnie przewraca różne kawałki papieru i ma taką minę, jakby był urażony, że go ktoś nabiera na kawał. Brzeszczot uważnie patrzy na starego i głęboka zmarszczka żłobi mu czoło. Józefa oblewa zimny pot: „Czerwona, czerwona teczka“ — piszczy pod bandażami, ale ani cień dźwięku nie wydobywa się z ust ściśniętych opatrunkiem.

Brzeszczot zniecierpliwiony idzie do stołu, chwyta czerwoną teczkę i zabiera się do poszukiwania papieru. Nagle jakaś myśl widać strzeliła mu do głowy, bo podskakuje do Barta podsuwa mu teczkę pod oczy i mówi „jakiż to kolor?“

„Cóż znowu — Bart jest urażony — ślepy jestem, czy co, przecież szary.“

Józef słucha z zapartym oddechem i wystraszonemi oczyma patrzy na tę scenę.

Brzeszczot zrozumiał. — „To tak... to tak““ — powtarza.

Wynik wakacyjnego konkursu fotograficznego.



Pierwszą nagrodę przyznało jury konkursowe druhowi Rudolfowi Nowakowi ze Skarżyska Kamiennego, którego zdjęcia odznaczają się zupełnem opanowaniem techniki fotograficznej i dobrem podejściem do tematu.

Z pozostałych fotografij wyróżniają się jeszcze górskie zdjęcia druha Jana Matysika z Bytkowa.

Inni uczestnicy konkursu nie panują jeszcze dostatecznie nad techniką. Szczególnie ostrość obrazu i czas naświetlania należałoby lepiej opanować. — Życzymy gorąco, aby do przyszłego konkursu fotograficznego „Na Tropie" posiedli umiejętność fotografowania w takim stopniu, aby zasłużyli choćby na zaszczytną wzmiankę (bo wszystkim przecież nie sposób życzyć pierwszej nagrody).

Druha Nowaka prosimy o zawiadomienie nas, jaki przedmiot z wyekwipowania harcerskiego, czy sportowego w cenie 25 zł pragnąłby otrzymać na nagrodę.

Skauci w Luxemburgu.

(Specjalna korespondencja „Na Tropie").

Wielkie księstwo Luxemburg ma około 290 tysięcy mieszkańców i oczywiście posiada organizację skautową. Powstała ona w pierwszych dniach wojny, ale że pomyślano ją narazie zanadto militarystycznie, nie zyskała popularności i długi czas ledwo tliła. Powoli jednak wyprostował Ruch swoje ścieżki, przyszedł do siebie i liczy dziś 1197 członków, w czem 644 skautów, 149 rover-skautów, 351 wilczków i 53 instruktorów. Tak przedstawia się organizacja skautów katolickich. Ale jest i druga: „Fédération Nationale des Eclaireurs Luxembourgeois". Ta liczy narazie 600 członków. A tego roku powstał „Komitet interfederalny", którego zadaniem jest regulować stosunki między temi dwoma odłamami.

Związek zakupił sobie duże tereny koło Limpach, gdzie corocznie odbywają się kursy. Na Jamboree do Gödölö wybiera się duża grupa. Spotkamy się tam i niewątpliwie zadzierzgniemy węzły przyjaźni, które jak dotąd są raczej luźne, ale to oczywiście dlatego tylko, że tak mało o sobie wiemy.

Posiadają skauci luxemburscy swoją stanicę w Echternach, gdzie spokojnie może spać stu ludzi, a niespokojnie znacznie więcej. Co ważniejsze: ten piękny dom zbudowali prawie wyłącznie własnemi siłami rover-skauci.

Jak najserdeczniejsze pozdrowienia dla braci skautów Polski; przyjeżdżajcie do Echternach.

Tony Noesen
D. C.

Józef osłabł całkiem. Pielęgniarka wypędza obu gości i poprawia poduszki pod głową chorego. Jak na pierwsze wrażenie, było to dla niego za silne.

Przez parę dni nie wpuszczano też do niego nikogo. A on tymczasem mimo zgryzoty, coraz to bardziej zdrowiał, aż zdjęto mu z głowy bandaż.

Pierwszy przyszedł w odwiedziny Brzeszczot. „To taki z ciebie ptaszek, Józiu, serce, zatracony łobuzie? A od kiedy to jegomość wiedział, że Bart jest daltonistą?"

„Od pierwszej jazdy po tym wypadku z pęknieciem injektora". Józef mówi otwarcie, bo i tak wszystko przepadło.

„To wtedy, jak to nie chciałeś wziąść Kaskady?"

Na to Józef nie odpowiada. Po chwili pyta:

„Bartowi przepadła emerytura?"

„A to czemu!?"

„No bo przecież przeoczył sygnały i spowodował katastrofę?"

„Ha, ha, ha — śmieje się Brzeszczot — to takeś to sobie tu wydumał i nagryzł się? Zwrotniczy, bratku, drań zatracony, zalał twarz i leżał jak nieboszczyk gdzieś w karczmie, a wyście wpadli na lożowane wagony."

Józef podniósł się, oparł na łokciu i chwyta Brzeszczota za rękę: „a jego pensja, emerytura?!"

„Ależ oczywiście dostał całą, ani grosz mu nie przepadł, bo zresztą nie było powodu, by mu miał przepaść."

Józef pada osłabiony na poduszki.

„Teraz jużbym tylko chciał — mówi cicho — przyjść wnet do zdrowia i wrócić na linię, do mego pieca."

„Do pieca — Brzeszczot uśmiecha się — wrócić, nie, bratku."

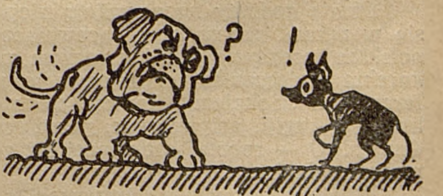
„Dlaczego? gniewacie się na mnie? Ja to przecież tylko dla Barta zrobiłem, a jeśli katastrofa nie z jego winy, to ja chyba też nie jestem nic winien?"

„No chyba! O oczach Barta już nic nie wiem. Zapomniałem. Wogóle nie słyszałem! Ale do pieca i tak nie wrócisz. Dostaliśmy już drugą maszynę do ekspresa. Taka sama jak Kaskada. Tak, serce, nasza linja jest teraz wyposażona ef, ef! I albo weźmiesz tę maszynę, albo się ciebie wyrzeknę na amen."

Józef chwyta Brzeszczota mocno za ręce i dwie duże łzy staczają mu się po wychudłej chorobą twarzy.

Koniec.

Ha! Ha! Ha!



— Podobno otrzymałem rozkaz opuszczenia tego miejsca?!!

— Tak, tak, ale gotów jestem natychmiast go odwołać . . .

* * *

Strażnik: Ha, drabie, nie widzisz tablicy, na której jak byk stoi że na tych terenach łowić nie wolno?!

Rybak: Ja też na terenach nie łowię, tylko we wodzie!

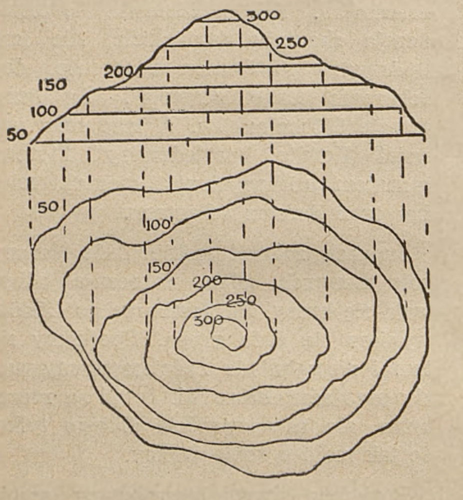
* * *

Profesor: Uczeń mi powie, co to jest wiatr?

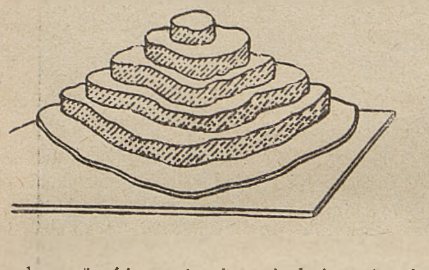
Ignac: Wiatr to jest... jest powietrze, któremu się spieszy.

Jak zrobić mapę plastyczną.

Punktem wyjścia w modelowaniu mapy plastycznej musi być dobra mapa. Bez niej ani kroku. Najlepszemi do tego celu są nowe mapy polskie w skali 1:100 000, o które niestety bardzo trudno. Ale i stare mapy w podziałce 1:100 000, 1:75 000, 1:25 000, będą dobre, byle tylko były na nich uwidocznione warstwice (nie potrzebuję wam chyba tłumaczyć co to są warstwice? jeśli nie wiesz, zaglądnij do Vade Mecum Wyrobka, lub spytaj o to znajomego oficera). Dobrze jest przed zabraniem się do modelowania dokładnie przestudjować teren i wbić sobie w pamięć jego najcharakterystyczniejsze cechy, aby mapa nasuwała ci odrazu na pamięć wierny obraz terenu.

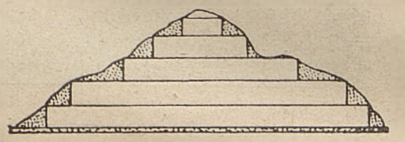


Warstwice przenosi się z mapy w dowolnych wymiarach na deseczki, któ-



rych grubość musi odpowiadać w twojej skali 100 względnie 50 metrom. Najczęściej bowiem spotykanemi na mapach warstwicami są warstwice co 100 względnie 50 metrów, musisz jednak dobrze uważać, z jakiemi masz do czynienia, gdyż inaczej wysokość poszczególnych wzniesień na twojej mapie plastycznej nie będzie proporcjonalna do ich obwodu. Gdy już wszystkie deseczki wytniesz według konturów poszczególnych warstwic, ułóż jedną na drugą w odpowiedniej kolejności na silnej podstawie i umocuj wszystko gwoździkami.

Teraz możesz przystąpić do właściwego modelowania. Najpodatniejszym materjałem do modelowania jest plastelina, ma za to tę wadę, że jest nietrwała. Można też modelować w gipsie. Modelując, uważaj dobrze na wszelkie znaki na mapie, ażebyś mógł wiernie oddać stromość poszczególnych stoków, bieg strumieni i rzek itp. Na końcu przystąp do nadania twojej mapie odpowiednich kolorów. Będą one zależały od celu, w jakim sporządzasz swą mapę. Jeśli ma być to mapa np. geologiczna, to poszczególnemi kolorami oddasz różne gatunki gleby, skał itp.; jeśli ma oddawać teren w sposób naturalny, pokryjesz ją siecią pól, zielenią lasu, wody oddasz kolorem niebieskim i t. d. Osiedla, fabryki, kościoły, wymodelujesz również, do czego nadaje się specjalnie plastelina, przy gipsie trzeba je



raczej zrobić z tektury i pomalować. Przy plastelinie kolory oddasz oczywiście odpowiedniemi jej gatunkami, przy gipsie musisz swą mapę malować pędzlem i farbami. Drewnianą podstawę możesz jeszcze pociągnąć szellakiem, a całość wypadnie wtedy efektowniej.

Oficer Rzeczypospolitej.

Opowiadanie o pułkowniku Lisie Kuli.

ROZDZIAŁ I.

Skaut.

Było to dawno, w pamiętnym dla Harcerstwa roku 1911. Właśnie wtedy w pokojach konferencyjnych Sokoła Macierzy we Lwowie zbierała się wieczorami paczka studentów-zapaleńców, z wypiekami na twarzy, komentujących sensacyjną książkę angielskiego generała: „Scouting for boys". Znakomite! Nadzwyczajne! Hasła te i idee powinny płomieniem ogarnąć polską młodzież!

Długie godziny nocne mijają niepostrzeżenie. Robota pali się w rękach gromadki, opracowującej angielski skauting dla polskich terenów. Jest taki ogrom pracy: statut, regulamin, korekta podręcznika, organizowanie redakcji „Skauta", konferencje z „Sokołem", konferencje z dyrekcjami gimnazjów, listy do Anglji, artykuły do gazet, organizowanie próbnych drużyn. O — roboty jest więcej niż głów i rąk, zebranych w małym pokoiku.

Wśród robót pilnych tworzącej się organizacji jest jedna najpilniejsza: poruszyć prowincję. Jeżeli się chce robić wielką, głęboką robotę i tworzyć wielką organizację — to nie można zaufać pisanemu słowu. Żywy człowiek — znawca i entuzjasta powstającego ruchu musi wyruszyć do miast i miasteczek, aby pobudzić, zorganizować i skontrolować powstawanie pierwszych drużyn i hufców. Zadanie to bierze w swe ręce Andrzej Małkowski — najtęższy z organizatorów. Stałe podróże trwają prawie rok, choć obejmują tylko Małopolskę. Więc gdy pewnego jesiennego popołudnia przyjechał Małkowski do Rzeszowa, zastał tam już pracę skautową zorganizowaną.

Za miastem, „na Olszynce", odbywa się zbiórka drużyny z II-go gimnazjum. Tropienie, potem sygnalizacja, potem próbny egzamin z czytania map, wreszcie mała wojna harcerska.

— Ten zastęp znakomicie wykorzystuje teren, — zwraca się Małkowski do drużynowego wskazując na ósemkę piątoklasistów, oskrzydlających wroga.

— Druh ma dobry wzrok, — odpowiada z uśmiechem drużynowy Woiński. Zastęp Lisów jest istotnie najlepszym w drużynie.

Gdy zmęczona ćwiczeniami drużyna zasiadła przy ognisku, twórca polskiego Harcerstwa, słuchając śpiewów, wpatrywał się uważnie w gromadkę Lisów, skupionych przy swym zastępowym.

W pewnym momencie Małkowski zaczyna mówić. Powstaje nowa organizacja — skauting. Młodzież Małopolski żywiołowo, w ciągu paru miesięcy, stworzyła setki drużyn. Jest już nas kilka tysięcy. Ta żywiołowość i entuzjazm pierwszych skautów ma swój sens w mocnych i porywających ideach. My, tak jak szereg innych organizacyj polskich, dążymy do wywalczenia Niepodległej Polski. Ale w odróżnieniu od wszystkich organizacyj wywalczanie niepodległości chcemy oprzeć na duszach i na charakterach Polaków. Ćwiczenia skautowe są przedewszystkiem poto, żeby kształtować charaktery. Żeby z nas stworzyć prawdziwych mężczyzn. Niemal nadludzi. Skaut każdy wolą swoją żelazną i entuzjazmem płomiennym powinien być jak kompas dla otoczenia. Spotyka nas honor wielki wskazania wytycznych do kształcenia nowego typu Polaka Każdy ćwiczyć się musi w kształceniu spokoju, konsekwencji i mocy ducha. Każdy musi rozwijać cudowny dar człowieka: inicjatywę. **Poto, by każdy czuł w piersiach swoich, że jest Polska** i że Polskę buduje i tworzy. Matką inicjatywy jest samodzielność, a bratem najpierwszym — karność, która daje moc każdemu narodowi. I zaprawdę na tytuł budowniczego Ojczyzny zasłuży ten z pośród nas, kto nie oglądając się na zachętę i nie czekając na gotowe hasła, własnym mózgiem, sercem i rękoma kształtować będzie Rzeczpospolitą na swoim odcinku pracy.

Dopalały się ognie ogniska, dawno już zamilkł głos Małkowskiego, a oczy słuchaczy wciąż jeszcze błyskały, zdradzając ogrom podniecenia wewnętrznego.

Oh, tak! Oni pokażą, oni dowiodą, że każdy z nich potrafi być budowniczym.

Słabo oświetlonemi ulicami Rzeszowa wracało po skończonej zbiórce dwóch harcerzy: drużynowy i jeden z członków zastępu Lisów — wysoki, szczupły piątoklasista z bujną czupryną i szaremi oczyma — Leopold Kula.

— Widzicie, druhu Julku, — półgłosem zaczął Kula — to wszystko, o czem mówił Małkowski, jest porywające i wielkie. Drżałem, słuchając jego słów Wszyscy w naszym zastępie, każdy z Lisów, kształci i wykuwa swój charakter, aby

Przegląd wydarzeń sportowych.

Śmiałe imprezy.

Ubiegły tydzień przeżyli sportowcy pod wrażeniem zmagań naszych czołowych lekkoatletów i piłkarzy.

Lekkoatleci zmierzyli swe siły z Czechami Austrją i Węgrami, występując na obcych boiskach, wśród obcej publiczności, często po męczącej podróży, nic też dziwnego, że bilans ogólny, pomimo naszych starań wypadł ujemnie. Wygraliśmy tylko w Pradze 76⅓:75²/₃ p., przegraliśmy we Wiedniu 58:62 i Budapeszcie 32:50. Przegraną należy tłumaczyć jeszcze dwiema przyczynami — Nowak (wspaniały skoczek) skręcił nogę, Biniakowski (słynny 400-tometrowiec) wywichnął palce, Mikrut, Pławczyk i inni mają nadwyrężone ręce a więc rozmaite mechaniczne uszkodzenia nie pozwalają na utrzymanie się w formie — to jedna przyczyna, druga: zbyt częsty bridge i swobodny tryb życia. Trudno i darmo — jeśli lekkoatleci pokusili się o rozegranie trzech takich spotkań w ciągu jednego tygodnia, cały tryb życia powinien był być dostosowany do tego gigantycznego wysiłku, tego niestety nie było. Zlekceważenie meczu z Austrją zdecydowało o przegranej; na nic już się nie zdały bohaterskie wysiłki w Budapeszcie. Najwięcej punktów zdobył dla barw polskich Heljasz (14), później Maszewski (12), dalej Kusociński, Kuźnicki i Nowosielski po 9. „Kusy" stawał trzy razy zajmując każdorazowo pierwsze miejsce. Na przyszły rok spotkania odbędą się w Warszawie zapewne z innym wynikiem.

Znacznie lepiej powiodło się piłkarzom grającym na dwa fronty: w Warszawie z Łotwą i w Bukareszcie z Rumunją.

Za granicę pojechał zespół silniejszy, umiejętnie zestawiony przez związkowego kapitana, Kałużę, i wygrał wyśmienicie bo aż 5:0. Gra była jedną z najładniejszych jakie kiedykolwiek Polska zademonstrowała: w drużynie polskiej nie było żadnego słabego punktu. Sojusznik Rumunów, upał, sięgający tego dnia 40⁰, nic im jednak nie mógł pomóc. Drugi zespół reprezentac. grał w Warszawie z Łotwą. Pomimo wyraźnej przewagi Polski i starań graczy dopiero w ostatnich minutach zdobyliśmy prowadzenie wygrywając 2:1. Drugi nasz garnitur miał pecha, a nie miał — zgrania się.

W każdym bądź razie śmiałe były nasze imprezy, a przecież wiadomo, że tylko wielkie poczynania dają zadowolenie i hartują na przyszłość.

Biały sport.

Mistrzynią Polski została jak zresztą było do przewidzenia, Jędrzejewska pokonawszy Stephanównę w Katowicach, a Dubieńską w Krakowie 6:1, 6:4. Bardzo miłą nagrodą dla Jędrzejowskiej, która obecnie wyjechała do Meranu razem z Hebdą, gdzie walczy na międzynarodowych zawodach, będzie malutka szczerozłota rakieta ofiarowana jej przez rektorat uniw. krakowskiego.

Jeśli popatrzymy na tennis z innej strony, to z przyjemnością stwierdzimy, że słynny zawodowiec tennisista Tilden, zwany popularnie Big Bill'em, człowiek już po czterdziestce, walczyć będzie w grze pokazowej z naszym wicemistrzem Tłoczyńskim na warszawskich kortach. Tilden, pomimo przegranej z Francuzem Plaa, uważany jest, jak dawniej, za króla tennisu.

Jeślibyśmy jeszcze z innej strony spojrzeli na ten prześliczny sport, z radością byśmy stwierdzili, że szesnastoletni Polak Franciszek Pająkowski (Francie Parker) zdobył mistrzostwo Kanady i zaczyna zagrażać Vinesowi, najlepszemu graczowi Stanów Zjednoczonych. Ostateczna rozgrywka rozpocznie się w przyszłym roku.

Coś niecoś o szkołach.

W turnieju koszykówki rozegranym w Gnieźnie pierwsze miejsce zdobył Gimn. Klub Sportowy. Inny G. K. S. z Torunia pokonał w trójmeczu gier sportowych Korpus Kadetów z Chełmna, zwyciężając jednocześnie w tennisie. W Wilnie odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo średnich szkół żeńskich. W Rydzynie urządzono „masówkę", do której stanęło 150 uczniów z semin. państw. z Leszna i gimn. im. Sułkowskich — rozegrano dwie koszykówki, dwie hazeny, dwie siatkówki, dwa palanty i jeden kwadrant przyczem do każdej gry stawał inny zespół uczniów.

Zwinny Tur.

---

stworzyć nowy typ Polaka. Ale jabym chciał czegoś więcej. Nie wiem jak to nazwać, nie wiem jak określić, lecz chciałbym niepodległość Polski przygotowywać nie tylko przez kształcenie naszych charakterów, ale i z karabinem w ręku. Skauting daje fundamenty, daje nam zrozumienie naszej roli w budowanej Polsce, — ale dlaczego nie stawia kropki nad „i", dlaczego nie daje nam karabinów do rąk, aby nauczyć wywalczenia tej Polski?

— Poczekajcie. Karabiny dostaniecie też, gdy przyjdzie odpowiednia chwila — odrzekł Woiński ze zdumieniem przypatrując się Kuli.

Rozstali się.

— Czekać odpowiedniej chwili? — myśli szczupły, młody skaut, wielkiemi nogami maszerujący do domu. Szkoda życia na czekanie. Dlaczego ktoś, a nie ja, ma zrobić najważniejszą pracę, pracę karabinu? Zresztą — czy Małkowski napróżno mówił o samodzielności i inicjatywie? Czyż ja mam chodzić też utartemi drogami? Postawię tylko kropkę nad „i" — nic więcej. Spróbuję dodać skautingowi karabin.

I zaczęła się próba.

Na każdej zbiórce zastępu Kula począł zabierać głos, podsuwając druhom swe nowe idee: charakter — to fundament; ale Niepodległość wywalczy broń, wojsko. Więc cały zastęp Lisów musi gotować się przedewszystkiem do zadań wojny. Wojna musi zastać przygotowanym każdego Lisa, zresztą skaut — to wywiadowca wojskowy, przodownik na wojnie.

Więc poczęły się zbiórki wojenne. Mimowoli jakoś się stało, że zbiórki te opracowywać i prowadzić zaczął Kula, stając się przez to zastępowym Lisów. Karabinów narazie zastęp nie mógł dostać, ale wojna wymaga przecież nie tylko karabinów. Mapa, kompas, orjentacja według gwiazd i słońca, skradanie się i podchodzenie, znajomość terenu...

Zbiórki teraz odbywają się tylko w polu. Jeden raz w tygodniu — to mało. Zapał do wyszkolenia się na wzorowych wywiadowców ,do urządzania improwizowanych napadów i zaskakiwań jest ogromny. Zresztą słusznem jest, żeby zastęp Lisów mając za wzór swe zwierzęce godło, stał się niedościgłym w lisich fortelach wojennych. Nie wiem, czy każdy z Lisów dowiódł potem w życiu umiejętności wykorzystania tych skautowych ćwiczeń. Wiem natomiast napewno, że zasłynął z nich z czasem pierwszy Lis — Kula.

Kiedyś na zbiórce zastępu, odbytej dla podkreślenia ważności, nad mogiłami powstańców styczniowych: Wiśniewskiego i Kapuścińskiego, Kula rozwinął wielki pakiet, pierwszą broń — parę starych zdezelowanych rewolwerów i kilka szabel. Teraz będzie już można zacząć prawdziwą wojenną zaprawę. Trzeba w to jednak włożyć dużo wynalazczości, bowiem w podręcznikach skautowych niema nauki o obchodzeniu się z bronią.

ROZDZIAŁ II.

Strzelec.

Mijały tygodnie i miesiące. Nie można powiedzieć, aby stałe rozbieranie i składanie dwóch rewolwerów oraz samodzielnie obmyślony na podstawie „Ogniem i Mieczem" fechtunek szablami, były specjalnie ciekawe. To też, gdy zastępowy Lisów dowiedział się, że w Rzeszowie powstaje Związek Strzelecki z instruktorem specjalistą od ćwiczeń wojskowych na czele i posiadający wojskową broń ćwiczebną, — Lis nie mógł tej wiadomości znieść obojętnie. Jest dobrym uczniem, starczy mu więc czasu i na skauting i na strzelectwo.

Stanął przed komendantem, zameldował chęć wstąpienia do Strzelca i został przyjęty.

— Nazwisko Wasze? — pytał komendant, otwierając księgę ewidencyjną.

— Kula Leopold, ale w drużynie nazywają mnie Lisem bo jestem zastępowym Lisów.

— No, niech będzie Lis-Kula. Zgadzacie się obywatelu? Bo u nas pseudonimy z różnych względów są bardzo pożądane.

Lis od pierwszego dnia wstąpienia do oddziału strzeleckiego zdobył sobie autorytet, choć był jednym z najmłodszych strzelców. Skąd to przyszło — nie wiem. Może dlatego, że sprowadził razem z sobą kilku Lisków? Może dlatego, że bardzo wysoki, maszerował zawsze w pierwszej czwórce? A może ze względu na wyjątkowe zdolności w służbie polowej, do której tak świetnie przygotował się w swoim zastępie? Może! Każda z tych przyczyn prawdopodobnie wpłynęła na popularność. Istota jednak była w tem, że Lis wniósł z sobą do oddziału kapitał ideologji skautowej i fundamenty każdej wielkiej pracy: charakter i zapał do dalszego kształcenia tego charakteru.

Na każdą zbiórkę strzelecką przychodził Lis ze skautowym podręcznikiem Małkowskiego. A ponieważ Strzelcy rzeszowscy nie mieli prawie żadnej biblioteczki, więc Lis stał się

Jak zorganizować bieg naprzełaj?

Najpierw — myśleć! Najlepiej wieczorem po położeniu się spać. Później — naszkicować sobie plan działania, rzucając na papier rozmaite pomysły naprzykład:

Trasa. Chorągiewki. Podsędkowie. Badanie lekarskie. Ubrania zawodników. Komisja sędziowska. Zegarki. Porozmawiać z drużynowym. Rywalizacja zastępów. Znaczenie trasy. A może wpleść wypoczynki (bandażowanie, pompowanie roweru, rozwiązanie prostego zadania arytmetycznego) itd. itd.

Gdy szkic gotów należy przystąpić do ułożenia „planu bitwy".

Jesień jest idealnym czasem na organizowanie biegów narzełaj. Dla harcerzy zupełnie wystarczy 1000—1500 m. z niezbyt trudnemi przeszkodami. Przed startem należy zbadać zawodników, czy są zdrowi. Na starcie należycie poinformować o trasie — najlepiej, jeśli start i meta w jednem miejscu i wypuścić 15 harcerzy, którzy biegną po nieznanej im drodze (łąka, las, rów, płot szosa, kawałek pola) od chorągiewki do chorągiewki, pozostawiając je zawsze z lewej swojej strony. Bieg należy liczyć indywidualnie i zespołowo: pierwszemu dając 15 p., drugiemu 14, trzeciemu 13 itd.; zespół zastępu, który zdobędzie największą ilość punktów otrzyma nagrodę w postaci nprz. wzmianki w kronice „Na Tropie", nigdy jednak nagrody materjalnej.

A może urządzić bieg naprzełaj dla hufca i przyznać nagrodę wędrowną dla zwycięskiego zastępu (3-ch ludzi).

A może wpleść w ten bieg szereg umiejętności harcerskich jak sygnalizacja strzelanie z łuku, rzut kamieniem do celu, wyświadczenie dobrego uczynku, zrobienie szkicu.

Hej, pomysłowość, dopomóż dzielnemu Czytelnikowi do zorganizowania jesiennego biegu naprzełaj!

Zwinny Tur.

Kronika sportowa.

— Chód o Mistrzostwo Polski na przestrzeni 50 km. wygrał Powierza (Strzelec — Warszawa) przebywając tę przestrzeń w 5 godz. 1 min.

— Międzymiastowe spotkania w piłce nożnej dały następujące wyniki: Kraków — Poznań 4:0 Łódź — Warszawa 3:1.

— Gracz Chruścicki został zdyskwalifikowany na rok za niesportowe zachowanie się na boisku wobec sędziego

— Walasiewiczówna wróciła już do Polski.

— Węgier, Friedrich, na meczu lekkoatletycznym z Polską w Budapeszcie, skacząc o tyczce złamał rękę.

— Mistrzostwo konne Polski zdobyli: w potędze skoku por. Ruciński na Roksanie, w ujeżdżaniu konia por. Mossakowski na Orzechu.

— Rigoulot ustanowił nowy rekord w ciężkiej atletyce, wyrzucając lewa ręką 90,5 kg.

— Rekord Heljasza w rzucie kulą na zawodach z Czechosłowacją (45,49 m.) nie został uznany, gdyż obwód koła był ...o 2 cm za mały!

— Cracovia będzie grać w Berlinie dn. 29 października.

— Gedanja (Polski kl. sport. w Gdańsku) obchodziła 10-cio lecie swego istnienia, rozgrywając z Ruchem mecz piłki nożnej (2:2), męcz lekkoatletyczny z Ohra Altschottland, i szczypiórniaku z Preussen (3:1).

— W Katowicach odbyły się drużynowe trójmecze o nagrody wędrowne Okr. Ośrodka Wych. Fiz

*

Pogoń za samolotem.

Niezwykle ciekawą imprezę urządził Automobilklub Polski w dniu 9-go, — mianowicie coś w rodzaju chowanego — jeden aeroplan ucieka lecąc nad szosami, a kilka samochodów goni go, starając się wybadać miejsce, w którym ostatecznie wylądował. Po pewnym czasie wszystkie samochody gromadzą się w miejscu lądowania (ci, którzy nie mogli znaleźć otwierają o oznaczonej godzinie koperty, z których dowiadują się o miejscu lądowania), a z Warszawy rusza kilka samolotów na poszukiwanie miejsca pikniku. Szczęśliwcy lądują obok samochodów i raczą się wybornym podwieczorkiem, mnej szczęśliwi wracają z pustemi żołądkami do domu. Bardzo ciekawa impreza!

---

jakby źródłem mądrości oddziału. Trzeba poznać mierzenie szerokości rzeki. Lis ma to w swojej skautowej książce. Alfabet semaforyczny niezbędny do sygnalizacji wojskowej, też jest u Lisa. Budowanie noszy, przenoszenie rannych, rozbijanie namiotów — książki Lisa są tu encyklopedją.

Ale właściwa sława Lisa wśród strzelców rzeszowskich zabłysła dopiero na ćwiczeniach pod Jasłem. Tam to właśnie na błoniach jasielskich odbyły się manewry okręgu rzeszowskiego, które oceniał przybyły specjalnie Komendant Strzelców — Józef Piłsudski.

Lis wtedy dowodził plutonem. W czasie zaciętych walk Czerwonych z Białymi, plutonowy Kula, znakomicie wykorzystując teren, wykonał zwykły swój skautowy manewr, oparty na podchodzeniu i zaskoczeniu wroga natarciem od tyłu. Pomysł to zwykły i strasznie prosty, prosty aż do oklepania. Cóż kiedy w zdenerwowaniu ćwiczebnem nie wpadł na ten pomysł żaden z dowódców. Pozorna prostota kroków wojennych ma dużo podobieństwa do słynnego jabłka Newtona. Taka jest jasna, zrozumiała i łatwa do wykonania ale dopiero wtedy, gdy się walka skończy i wszyscy przysłuchują się opowiadaniom o dokonanym manewrze.

Przed dwuszeregiem stojących na szosie zmordowanych ćwiczeniami strzelców stanął w towarzystwie szefa i dowódcy okręgu rzeszowskiego — Komendant. Zwrócił się do jednego z oficerów, coś szepnął i tamten zakomenderował:

— Obywatel Lis-Kula, wystąp!

To ja? zahuczało w głowie Lisa? Niemożliwe! Poco? I dopiero szturchnięcie w bok przez sąsiada wprawiło w ruch długie nogi Kuli. Stanął wyciągnięty jak struna przed lekko zgarbionym Komendantem i pytający, niepewny wzrok utkwił w jego szarych oczach.

— Jestem z was zadowolony, obywatelu — rozległ się niski głos Komendanta, którego wąsy lekko drgnęły, odsłaniając półuśmiechnięte wargi. Należy Wam się pochwała za przytomność umysłu, szybkie działanie i dobrą postawę całego waszego plutonu.

Te to właśnie ćwiczenia, pochwała Komendanta, a ponadto specjalny kurs oficerski, odbyty w czasie wakacyj w Zakopanem, sprawiły, że Lis otrzymał szarżę oficera strzeleckiego i został zastępcą komendanta okręgu rzeszowskiego. Było to już bardzo poważne stanowisko, wymagające wielu wysiłków psychicznych i zabierających tyle czasu, że nie starczyło go już na zajęcie się pobocznemi sprawami. Lis musiał wycofać się z drużyny skautowej, gdzie miał daleko mniej odpowiedzialną pracę. Natomiast nie mógł wycofać się ze szkoły, gdzie jako uczeń szóstej klasy niczem nie zdradzał swej wysokiej szarży strzeleckiej. Strzelec był w owe czasy organizacją napół konspiracyjną, dla uczni zaś konspiracja była zupełną, regulaminy bowiem szkolne zabraniały należenia do Strzelca. Siedział więc sobie Lisek jak trusia w ławce szkolnej, pisząc klasówkę o sonetach mickiewiczowskich lub przy tablicy objaśniając reguły postępu geometrycznego. I żaden z nauczycieli nie domyślał się że ten wysoki, szczupły, wybitnie inteligentny uczeń jest przełożonym setek poważnych obywateli Rzeszowa i okolicy. Skromny i zakonspirowany Lis niczem nie zdradzał, gdzie i jak spędza popołudnia i całe dnie świąteczne. Raz tylko. Raz jedyny wylazło szydło z worka, ale bo też pokusa była zbyt silna.

Działo się to jednego z ciepłych wiosennych dni, kiedy starsze klasy gimnazjum pod dowództwem profesorów, oficerów rezerwy armji austrjackiej, wymaszerowały na ćwiczenia polowe. Młodzież, podzielona na dwa wrogie oddziały, spotkała się w pobliżu niewielkiego lasku i urządziła formalną bitwę. Dwa oddziały nacierały na siebie, pokrzykując zwycięsko dla dodania odwagi, a gdy zbliżyły się wzajem na odległość 200 kroków — przypadły w tyraljerze do ziemi i poczęły się zawzięcie ostrzeliwać. (C. d. n.)



Instruktorzy harcerscy na uroczystości odsłonięcia pomnika płk. Lisa-Kuli w Rzeszowie.

ANIELA KOZŁOWSKA.

Zbiór nasion i owoców.

Najlepszym i najpewniejszym sposobem zapoznania się z otaczającym nas światem roślinnym w pierwszym rzędzie z drzewami naszemi i krzewami, jest robienie zbiorów. By poznać przytem życie drzewa lub krzewu we wszystkich jego przejawach, przyglądać mu się należy wielokrotnie podczas wszystkich pór roku. Pogodna, ciepła jesień jest najlpeszym bodaj czasem, który wykorzystać można dla zrobienia bardzo pięknych zbiorów drzew i krzewów w okresie wydawania owoców i zmiany barw liści.

We wrześniu i październiku większość naszych drzew rozsiewa wokół szczodrze niezliczoną wprost ilość owoców i nasion. Wystarczy jedna wycieczka do liściastego lasu lub przydrożnych zarośli, by przynieść całą ich masę, bądź to zwieszających się jeszcze z gałązek o żółknących zlekka liściach, bądź zaścielających wokół ziemię. Bogaty zbiór owoców drzew, krzewów i najpospolitszych roślin zielnych każdy bez trudu wykonać może, ucząc się przytem patrzeć i zapoznając się z niezmiernie nieraz misternemi aparatami służącemi do ich rozsiewania.

Wszystkie owoce dzielimy na dwie zasadnicze grupy: owoce suche i mięsiste. Zestawienie zbioru z pierwszych nie nastręcza żadnych trudności Owoce płaskie jak naprzykład skrzydlaki klonu, jaworu, jesiona i t. d. najlepiej jest zebrać wraz z gałązkami i liśćmi. Gałązki takie należy suszyć najlepiej między bibułami w specjalnie do tego celu zrobionych prasach. Prasy z siatki drucianej ściągane łańcuszkami są dość drogie. Doskonale zastąpić je mogą szerokie mocne deszczułki, w których dla przewietrzenia wywiercamy szereg otworów. Między deszczułki kładziemy bibuły do suszenia, lub jeśli ich nie posiadamy zwykłe stare gazety, pokrajane na arkusiki wielkości deszczek. Świeżą, bezpośrednio po ucięciu gałązkę z owocami i liśćmi kładziemy na gazety na deseczkę dolną, przykrywając z wierzchu kilkunastu arkuszami gazet, by na wierzch nową gałązkę położyć. Gdy wszystkie gałązki mamy w ten sposób ułożone kładziemy z wierzchu drugą deszczułkę i ściągamy wszystko długim sznurkiem W razie braku deszczułek użyć można tektury, prasując książkami. Chcąc, by okazy nasze zachowały ładną, zieloną barwę należy po dwóch lub najwięcej trzech dniach podsuszone już gałązki przełożyć do świeżych gazet lub bibuł. Owoce ciężkie, takie jak żołędzie, bukiew, orzechy, najlepiej jest zebrać osobno do epruwetek lub starych słoików szklanych, a gałązki tych drzew ususzyć osobno w bibułach.

Owoce, mięsiste jak naprzykład jarzębiny, tarniny, trzmieliny, suszyć można w bibułach podobnie jak liście, kurczą się jednak wtedy znacznie, zatracając piękny, soczysty swój wygląd. Sporządzać z nich można tak zwane preparaty mokre, przechowując w alkoholu lub formalinie, w specjalnie do tego celu przeznaczonych słojach. Sposób to jednak kosztowny i kłopotliwy dlatego lepiej na początek suszyć je w zielniczku na równi z innemi owocami, nie zważając, że tracą piękny, świeży swój wygląd.

Zebrawszy i ususzywszy plony zebrane z naszych wycieczek, przystępujemy do zestawienia i uporządkowania zbioru. Postąpić tu możemy dwojako. Najlepiej okazy nasze suszyć w kilku egzemplarzach: połowę przeznaczyć na zielnik, połowę na zestawienie tablic wiszących. Rośliny w zielniku przechowujemy w ten sposób: pojedyńczą gałązkę z owocami kładziemy między podwójnie złożony arkusz papieru, na osobnej białej etykietce, piszemy w języku polskim i, o ile możności łacińskim, nazwę danego drzewa lub krzewu oraz miejsce i czas w którym zostało znalezione. Podczas zimy, wiosny i lata zbierzemy w podobny sposób pączki i kwiaty, dołączymy do naszego jesiennego zbioru i otrzymamy w ten sposób pełny obraz obserwowanych przez nas gatunków drzew i krzewów.

Drugą, pozostałą część naszych okazów zestawić możemy w piękne tablice którerni ozdobić możemy nasze izby i świetlice harcerskie. Na arkuszu grubego kartonu naklejamy lub przyczepiamy cienkiemi drucikami ususzone gałązki z owocami. — Przytem dzielimy je tak, by na jednej tablicy zebrane były drzewa i krzewy rozsiewane przez wiatr, na drugiej drzewa o owocach ciężkich, na trzeciej wreszcie mięsiste rozsiewane przez ptaki. Do wszystkich tablic dodajemy czytelne wyraźne objaśnienia, gdzie dane drzewo lub krzew rośnie, w jaki sposób się rozsiewa, jak nazywa się ten rodzaj owocu itd.

Na długie zimowe miesiące pozostanie w naszej izbie ślad ubiegłego słonecznego lata i jesieni.

Objaśnienie ilustracji: 1. orzech, 2 olcha 3. jawor, 4. jarzębina, 5. wilcze łyko.



Na Tropie Zuchów

Na zuchowym froncie.

Przed dwoma tygodniami rzucone zostało hasło: 40.000 zuchów! W ciągu roku szkolnego 1932/33 każde środowisko harcerskie, każde miasto, miasteczko i wieś muszą zorganizować w gromadach najmniej tylu zuchów ilu mają harcerzy.

Cała Polska harcerska rozpoczyna wyścig: kto prędzej! Kto prędzej wykona zadanie! Jakie środowisko, jaki hufiec, jaka chorągiew dobiegnie pierwsza! Główna Kwatera Harcerzy i Redakcja „Na Tropie" oczekują już w najbliższych tygodniach pierwszych meldunków.

Narazie zaś napływają wiadomości „z góry".

Pan Minister Oświaty Jędrzejewicz, któremu zreferowano sprawę ofensywy na 40.000 zuchów, powiedział: „Możecie być zupełnie pewni mego poparcia! Cieszyłbym się, gdybyście zamiast 40 tysięcy zorganizowali do czerwca 50 tysięcy zuchów!".

Druh Przewodniczący ZHP., Wojewoda Grażyński, potraktował ofensywę bardzo życzliwie. „Brawura młodość i ryzykanctwo i wytrwałość w pracy, decydują o żywotności organizacji. Decydują też o powodzeniu zamierzeń. Możecie liczyć na moją pomoc!".

Druh Naczelnik GKH. — Antoni Ol-Olbromski powiedział z uśmiechem: „Trzeba będzie wkrótce myśleć o założeniu Głównej Kwatery Zuchów".

Zobaczymy! A. K.

Taniec zuchów.

Dalej zuchy, dalej żywo,
W jedno złączmy się ogniwo,
Wzajem sobie dłonie dajmy
I wesoło zaśpiewajmy.
  Niech się koło nasze kręci,
  Bo do tańca nie brak chęci.
  Nogi same skaczą żwawo
  Cieszmy się więc tą zabawą.
Coraz prędzej coraz prędzej,
Niech się koło nasze kręci.
Hej - ha - hu - ha! Hej - ha - hu ha!
Niechaj żyje radość zucha!
  Wolno teraz, coraz wolniej
  I spokojniej, oj spokojniej!
  Hej stop, zuchy, już stoimy
  Taniec i śpiew zakończymy.

Piosenkę tę śpiewać należy na bardzo znaną melodję: „Dalej, chłopy, dalej żywo!" z „Kościuszki pod Racławicami".

Taniec odbywa się w ten sposób, że zuchy tworzą wielkie koło, kładąc sąsiadowi ręce na barki lub chwytając ich w pasie i kręcąc się w lewą lub prawą stronę. Szybkość kręcenia trzeba dostosować do treści piosenki. Nogi zaskakują jedna przed drugą w takt melodji (jeżeli koło kręci się w lewą stronę, to stale prawa noga zaskakuje przed lewą)

Niezbyt to łatwo wytłómaczyć taniec pisanem słowem, więcej też liczę na Waszą domyślność, niż na zrozumienie tego opisu. **Bambaju.**

40.000 zuchów ma się znaleźć w bieżącym roku w gromadach. Pierwszy raport z wykonania tej ofensywy będą musiały Komendy Chorągwi złożyć w dniu 1 grudnia br.

Zuch — Kusociński.

Oto jakie biegi ćwiczyć można w gromadzie zuchowej:

1. Bieg od jednej linji do drugiej (najwyżej 60 m).
2. Bieg od jednej linji do drugiej tyłem!
3. Bieg od jednej linji do drugiej bokiem!
4. Wyścig czworonogów.
5. Wyścig na 1 nodze (najwyżej 30 metrów).
6. Wyścig na 1 nodze tyłem.
7. Wyścig taczek (jeden zuch stoi i trzyma za nogi drugiego, który rękoma opiera się o ziemię).
8. Wyścig raków (na rękach i nogach — tyłem)!
9. Wyścig z książką na głowie (nie powinna spaść!).
10. Bieg z gwizdkiem: Gromada biegnie; na 1 gwizdek — momentalnie staje. Na 2 gwizdki — biegnie z powrotem. 3 gwizdki — znów naprzód!

B.

Z Warszawy: 19. IX. odbyła się w Warszawie odprawa powakacyjna Wodzów Gromad Zuchowych. Omówiono program na najbliższy okres. Jeszcze w październiku gromady mają zamiar urządzić „Święto latawców". Będzie to coś wspaniałego! czy wyobrażacie sobie 300 latawców wszelkiego typu i wielkości, szybujących wysoko w chmurach?

Na odprawie był obecny Biały Lis, który poraz pierwszy jako Wódz Zuchów zetknął się z wodzami Gromad Warsz. W miłym nastroju rozeszliśmy się do domów nucąc nową podyktowaną przez Wodza piosenkę.

Komancze na ścieżce wojennej.

— Silny Ryś napisze wyzwanie! Chwycił więc silny Ryś pióro orle, zaostrzył, umaczał i pisze. —

Oto widzisz, jak Silny Ryś pisze:

„Do Białych Twarzy. Wydajemy wam wojnę. Plemię Komanczów".

Wojownicy siedzą zadumani. Ileż odtąd spadnie na nich kłopotów! „Odważny Wilk" wpatrzył się w piszącego. — „Jedno Pióro" wróży z trzymanego w ręku talizmanu o powodzeniu wyprawy. — „Pawie Oko", cichy, zadumany, układa już radosną pieśń zwycięstwa — wiele czeka i wypatruje co powie wróżbita.

A Silny Ryś pisze...

Tss... ten drugi od prawej ręki — Ostry Pazur — nic nie wie o tem, że będzie największym zwycięzcą!

*

Dwa dni trwały przygotowania do wyprawy. Ćwiczono się w strzelaniu z łuków, w cichem podchodzeniu nieprzyjacielskiego strażnika, w wykrywaniu kierunku wiatru (podchodzić należy pod wiatr!), w odgadywaniu stron świata, wspinaniu się po skałach na Djabelskiej Przełęczy, tropiono wroga, podchodzono jego legowiska, poznano rozkład jego dnia, miejsca wart, wiedziano co robi, dokąd chodzi.

Trzeciego dnia w południe, kiedy słońce paliło najwięcej, długi rząd Komanczów posuwał się cicho wśród zarośli.

Ostry Pazur niósł pismo przetkane piórem którem było pisane (los wskazał na Ostrego Pazura).

Jednym skokiem przebyło Dolinę Szarych Ślimaków i w Czarnym Jarze odbyto ostatnią naradę.

— Oto przed nami, dzielni i szlachetni Komancze, wznoszą się skały Djabelskiej Przełęczy. Czyje nogi są zwinne i ręce silne, a dusza jego nie zna lęku, ten pójdzie za mną.

Wiele dni ćwiczyliśmy się — oto daję wam teraz „Kamień Odwagi i Ostatniej Próby".

Kładźcie go do ust, czyja twarz pozostanie wesoła i uśmiechnięta — godzien jest być Komanczem. Powiedziałem. Howk! Pogromco Niedźwiedzi — zaczynaj! —

To mówiąc, podał mu trzymany na liściu biały kamyk, który wzięty na język był kwaśny jak cytryna.

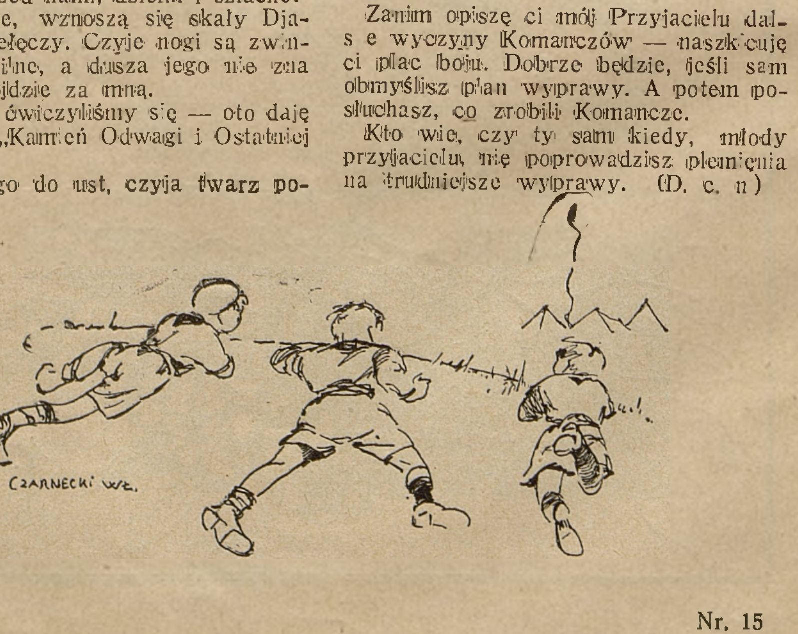
Wszystkie twarze zostały po próbie uśmiechnięte.

Komancze są zawsze pogodni.

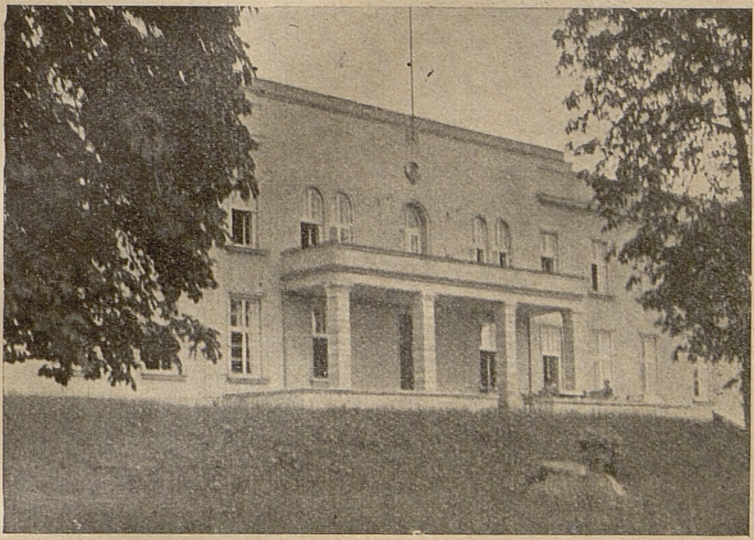
*

Zanim opiszę ci mój Przyjacielu dalsze wyczyny Komanczów — naszkicuję ci plac boju. Dobrze będzie, jeśli sam obmyślisz plan wyprawy. A potem posłuchasz, co zrobili Komancze.

Kto wie, czy ty sam kiedy, młody przyjacielu, nie poprowadzisz plemienia na trudniejsze wyprawy. (D. c. n)



Wieści z Bucza.



Kierownictwo Harcerskiej Stanicy „Bucze" w miejsce dhna Stefana Szletyńskiego objęła z dniem 1 września dhna Józefina Łapińska.

Obecnie na Buczu przebywa 60 dzieci najuboższych z Katowic, wysłanych przez Wojewódzki Komitet dla Spraw Bezrobocia. Dzieci te pobierają na Buczu normalną naukę szkolną, a równocześnie służą jako materjał doświadczalny dla Zastępu Instruktorskiego, który przy nich przechodzi kurs kierownictwa pracy harcerskiej. Podobne kolonje dla dzieci przewiduje się aż do wakacyj, z tem, że dzieci te co miesiąc się zmieniają; zmienia się również skład zastępu kierowniczek pracy harcerskiej.

W jednym z najbliższych numerów „Na Tropie" zamieści dłuższą korespondencję o Buczu.

Kronika zuchów.

Kursy dwutygodniowe dla instruktorów i wodzów zuchowych przeprowadziła Główna Kwatera Harcerzy oraz Komendy Chorągwi Warszawskiej, Krakowskiej, Zagłębiowskiej i Poznańskiej.

Kolonje i obozy zuchowe były w bieżącem lecie zorganizowane masowo przez wszystkie niemal chorągwie.

Z Mazowsza: Wspaniale obozowali zuchy z Żyrardowa. Zobaczycie ich w przyszłym numerze jako indjan. Zaleszczyki cudownie nadawały się do takiego życia. Wielka Płynąca Woda — Dniestr — cały lipiec była tak ciepła, że można było się ugotować, a morele były tanie i przepyszne. Gromada w Żyrardowie rozwija się dobrze, pracuje od paru lat i ma poza sobą szereg obozów i imprez miejscowych. (BL)

Redaktor ma głos.

O hańbo! żadna z odpowiedzi, które wpłynęły na konkurs „Historja z węzłami", nie była trafna, niektóre były nawet dość skandaliczne — nie mówmy lepiej o nich. Wynik tego konkursu zdaje się świadczyć o tem, że węzły „przerabia" się na zbiórkach teoretycznie nie ucząc ich praktycznego zastosowania... Może zresztą powodem tego jest obecny kryzys, kiedy mało kto potrafi związać koniec z końcem... Oto jak powinno było brzmieć rozwiązanie: 1. płaski, 2. ósemka lub pionierski (marynarski), 3. pętla zaciągająca się, 4. pętla niezaciągająca się lub ratowniczy, 5. skrót, 6. pionierski (marynarski), 7. rybacki, 8. tkacki.

Druh Dal H. P. C. Cieszymy się ogromnie z przysłanych nam wiadomości o harcerstwie polskiem w Czechosłowacji. Jak najchętniej będziemy zawsze umieszczać wieści, podawane przez Was, piszcie więc do nas śmiało i to nietylko o swoim hufcu. Wiadomości niech będą zwięzłe i niech odnoszą się do bieżącej pracy, niech zawierają opisy ćwiczeń i ciekawszych imprez, gdyż na długie sprawozdania, dotyczące historji drużyn, brak nam miejsca.

— Rocznik „N. T." 1931 jest niekompletny, brak również 4-ch numerów roku bieżącego. Czy posłać wam roczniki mimo tych braków? Numery bieżące wysyłamy.

Druh Mikołaj H., Rudzki: w sprawie, o którą pytacie najszczegółowszych informacyj udzielić Wam może Dh. Aleksander Kamiński Skierniewice, skrz. poczt. 22. Jest to zagadnienie trudne i drażliwe to też nie radzilibyśmy Wam zaczynać pracy na tem polu przed uzyskaniem wskazówek od Druha Kamińskiego.

Drużynowy „Dzieci Słońca", Kraków: O wystawie daliśmy już wzmiankę w jednym z poprzednich numerów, to też trudno nam wracać do tego tematu po raz drugi, tembardziej, że ogromny napływ materjałów zmusza nas do dużego ograniczania się. Za przesłane nam wyczerpujące i interesujące sprawozdanie, serdecznie Wam dziękujemy. Prosimy o dalsze wieści możliwie aktualne.

HARCERZE W CHARBINIE natychmiast po ogłoszeniu nowego programu prób — pod kierownictwem drużynowego dh. St. Macedońskiego i opiekuna Morawskiego przystąpili do pracy i w dn. 10 i 17 lipca szereg Druhów złożyło próbę na młodzika. Obecnie odbywają się wycieczki, na których przerabia się materjał do dalszych prób. W najbliższym numerze przyniesiemy szereg wiadomości o życiu innych organizacyj skautowych na terenie Charbina.

NAJSTARSZYM HUFCEM W H. P. C. jest hufiec orłowski. Drużyna orłowska powstała już w r. 1912, założona przez d-ha prof. Pollaka. Rozwojowi pracy harc. stanęły przeszkodą wojna światowa, plebiscyt i napad Czechów na Śląsk r. 1919. W r. 1924 prace podjęto na nowo. Dzięki energicznej pracy d-ha prof. Krzysztofa Józefa, poziom harcerski się podniósł. W krótkim czasie hufiec liczył już 5 drużyn męskich i 3 żeńskie. Hufiec brał udział w II. zlocie narod. w Poznaniu oraz w Jamborée w Pradze. W roku bieżącym urządzono pierwszy w H. P. C. kurs pod namiotami dla zastępowych w Łomnej. Hufiec liczy obecnie 115 harcerzy i w szeregu imprez chce zdobyć pieniądze na wysłanie dwuch zastępów na Jamborée do Gödölö. (Dal)

SZTANDAR I PUŁKU STRZELCÓW ARMJI POLSKIEJ NA SYBERJI został uroczyście wręczony hufcowi harcerskiemu w Ostrogu na Wołyniu podczas święta przysposobienia wojskowego, w którem wzięły udział wszystkie miejscowe organizacje P. W. i W. F. Sztandar ufundowany był przez kolonję polską w Samarze nad Wołgą dla ówczesnych harcerzy polskich, konspiracyjnie zorganizowanych w Samarze w r. 1914. Sztandar ten następnie służył I pułkowi strzelców armji polskiej na Syberji. Do Polski przywiózł go p. burmistrz Wojciechowski, b. oficer strzelców. Wręczając sztandar harcerzom, p. Wojciechowski zaznaczył, że oddaje go hufcowi do czasu powstania w Warszawie muzeum harcerskiego, gdyż wówczas sztandar ten zawieszony zostanie w muzeum jako dowód pracy młodego pokolenia na Dalekim Wschodzie. Piękna ta uroczystość zakończyła się defiladą harcerzy i innych organizacyj P. W. i W. F. przed przedstawicielami władz z pp. starostą zdołbunowskim Wiewiórowskim i mjr. Zawistowskim na czele.

UROCZYSTOŚĆ ROZPOCZĘCIA NOWEGO ROKU PRACY obchodziły w dn. 3. IX. b. r. hufce w Trzebini. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele parafjalnym odprawionem przez Nacz. Kap. hm. ks. Marjana Luzara — Komendanta Hufca. Po nabożeństwie wszystkie drużyny udały się na harcerski stadjon sportowy, gdzie przy ognisku śpiewano hucznie a długo nowe piosenki zdobyte na obozach letnich. Podczas „ogniska" Komendant Hufca wygłosił dłuższą gawędę na temat pracy harcerskiej w środowisku trzebińskiem w roku 1932/33. Po skończonem ognisku „niestety już nie obozowym", wróciła rozochocona brać harcerska do domów pełna radości i zapału do dalszej pracy. (J. N.)

MISTRZOSTWA POLSKI NA KAJAKACH, których zorganizowanie powierzył Polski Związek Kajakowców XVI drużynie bydgoskiej odbyły się na Jeziorze Garczyńskiem w dniu 15 sierpnia.

Na harcerskim szlaku.

W dniu 29. u. m. obchodził Przewodniczący Z. H. P. Dr. M. Grażyński imieniny. W wigilję dnia imienin katowicki hufiec harcerski przybył pod gmach Wojewódzki, gdzie mieszka Dh. Przewodniczący i po złożeniu życzeń przez Dha Webera odśpiewał szereg pieśni harcerskich. W dniu imienin o godzinie 7 rano Dh. Przewodniczący wziął udział w Mszy św., którą na Jego intencję odprawił kapelan Oddziału ks. Dr. Milik. Po Mszy św. Zarząd Oddziału i Komendy Chorągwi Śląskich złożyły imieniem harcerstwa śląskiego życzenia. Dh. Przewodniczący dziękując za te serdeczne dowody życzliwości podkreślił, że harcerstwo jest Mu najbliższą organizacją, a chcąc dać zewnętrzny dowód swojego stosunku do Związku, postanowił dzień swego imienia przepędzić pod znakiem harcerskim i dlatego na cały dzień przypiął krzyż harcerski. Ze wszystkich zakątków Polski od komend i drużyn oraz całego szeregu pojedynczych harcerzy i harcerek napłynęły liczne depesze i listy z serdecznemi życzeniami dla „wodza harcerskiego".



NA SZLAKU GNIEZNO — STRZEMESZNO—STRZAŁKOWO urządziła wrzesińska gimnazjalna drużyna harcerska 5 dniowy obóz wędrowny. W czasie wakacyj drużyna obozowała na Podolu koło Borszczowa. Drużynę prowadzi ćwik M. Granke. (Fel.)

KONFERENCJA W SPRAWIE STARSZEGO HARCERSTWA odbyła się w dniu 1. października w Katowicach przy udziale Dha przewodniczącego Dr. Grażyńskiego. W konferencji wzięli udział Dhowie z różnych środowisk Polski z naczelnikiem Głównej Kwatery Dh. Olbrowskim i Kierownikiem St. Harcerstwa Dh. Piskorskim na czele. Z ramienia Gł. Kw. Harcerek brała w konferencji udział Dhna Marcinkowska.

Z HUFCA MĘSKIEGO W RZESZOWIE donoszą: 20. IX. powrócił z wojska dh. Świder i rozpoczął pracę w hufcu od wyrzucania drużyn na świeże powietrze. Dnia 24. IX. odbyły się ćwiczenia całego hufca, a 1 b. m. „koncentracje" drużyn szkół powszechnych, oraz „wielkie manewry" w pobliskim lasku. Podobno straż broni wstępu do świetlic harcerskich... (Oj!! groźny ten druh Świder). (Mrówka).

WZROST 8 TYSIĘCY HARCERZODNI. 500 harcerzy i 35 obozów w porównaniu z rokiem zeszłym wykazała tegoroczna akcja letnia Chorągwi Harcerzy Śląskich. (O. G.)

W TURNIEJU GIER SPORTOWYCH hufca harcerzy katowickich w dniu 2 października stanęli do zawodów, jako osobna grupa, instruktorzy pracujący na terenie tego hufca. (O. G.)

90-ta MAZOWIECKA drużyna harc. im. Langiewicza urządziła tego roku 4-ty obóz nad jez. Wigry w Suwalszczyźnie, w „Zatoce harc.". Wytyczne zajęć obozowych, to prace społeczne i wyszkolenie uczestników w zakresie stopni... Obóz wizytowali druhowie Kołoczek i Olbromski z G. K. H. Słowa, skreślone przez druha Kołoczka w kronice obozowej: „Mazury! Dobrze tu reprezentujecie swą Chorągiew". (J.)

PRZEPISY MUNDUROWE HARCEREK ogłoszone w Roczniku Harcerskim przestały obowiązywać. Nowe przepisy przewidują przedewszystkiem zmiany w mundurze starszyzny. Tak dla starszyzny, jak dla młodzieży, przewidziane jest jako nakrycie głowy obok kapelusza beret szary. Wchodzą w użycie płaszcze, które po 55 zł sprzedaje Stanica Harcerska na Buczu.

KURS JĘZYKA WĘGIERSKIEGO rozpoczął hufiec katowicki, przygotowywując się do wyjazdu na Jamboree do Gödöllö. (O. G.)

I. ŻEŃSKA DRUŻYNA HARC. Z BIELSZOWIC obozowała w Chradzionowie... Komendantką obozu była phm. Gałązkowa. Specjalny nacisk kładziono na wyszkolenie w grach polowych. Program obozu obejmował również przygotowanie do stopni i sprawności.

Obóz połączonych drużyn męskich urządzono w Bydlinie (koło Wolbromia). Komendantem obozu był członek zarządu K. P. H. p. Gałązka Ignacy opiekunem Ks. proboszcz Jarża z Bydlina. Program obejmował przygotowanie do stopni wywiadowcy, oraz innych stopni i sprawności.

Sporo czasu poświęcono odwiedzaniom chorych, spełnieniu dobrych uczynków. Urządzono „dzień chłopca" dla chłopców z pobliskich wiosek. Ozdabiano groby poległych legjonistów.

Obóz wędrowny V. drużyny męskiej odbył się od 22. VII. do 2. VIII. Urządzono wiele wycieczek, między innemi od Świnicy po Zawrat (szczytami). Komendantem obozu był p. Pandur, opiekunem p. Wójcik. Członkowie wizytacji, zwiedzającej obóz uznali go za dobrze i sprawnie zorganizowany... (K.)

HARC. DRUŻYNA RZEMIEŚLNICZA w Cieszynie została zorganizowana 12 lutego b. r. przez phm. Fr. Dala. Dzięki pomocy d-ha Regera z pol. Cieszyna, drużyna staje się zarzewiem starszoharcerskiem w H. P. C. Drużynowym jest dh. Arbter, przybocznym Hess. — Wspólnie z hufcem orłowskim organizuje drużyna w b. r. 3 dniową wycieczkę do Warszawy. (Dal)



STARSZO-HARC. CZARNOKRUCZA GROMADA rzemieślnicza brała udział w 4 dniowym obozie pokazowym na Błoniach Krakowskich, odznaczając się swemi charakterystycznemi chatkami, zdobionemi we wzory ludowe, oraz efektownie zbudowaną bramą harc. obozową. Urządzono 2-tygodniowy obóz wędrowny w Beskidy Śl. Kilku członków brało udział w obozie zuchow., którego komendantem był dh. Nowak Jan. (N.)

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 gr. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Aleksander Kamiński, Henryk Kapiszewski, Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.